Rok XXXII. Piotrków, dnia 3 Kwietnia (21 Marca) 1904 r. № 14.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

O wychowaniu społecznem.

Pedagogika zasadzała się dotychczas tylko na wychowywaniu dzieci. Tymczasem Nitzsche przypominał (jak pisze «*Przegląd Pedagogiczny*», z którego ten artykuł streszczamy), że żaden człowiek wychowania swego nie kończy nigdy, że umierając w wieku najpóźniejszym, jeszcze go nie ukończył, że ostatecznie to wychowanie życiowo-społeczne każdego człowieka zawsze śmierć przerywa...

Gdy w dzieciństwie za zadanie wychowania służy poznanie przedmiotów bliższego otoczenia, a w miarę wzrastania i rozwoju umysłowego następuje poznanie przedmiotów dalszych; pozostaje w nich nietknięty obszerny dział tak zwanych zagadnień społecznych.

W drugiej połowie XIX wieku powstało mniemanie—które jeszcze i dziś ma wielu zwolenników—iż jeżeli wychowywać będziemy ludzi w ten sposób, że rozszerzając ich światopogląd przez naukę elementarną, ułatwimy im zdobycie środków życiowych, to osiągniemy przez to i oświatę i dobrobyt materyjalny kraju i społeczeństwa. W tym celu w krajach Europy, a szczególniej w Niemczech i we Francyi, zorganizowano mnóstwo zakładów naukowo-wychowawczych, które miały na celu przygotowanie młodzieży do życia praktycznego. Jednakże z czasem, przekonawszy się, że to kwestyi nie rozwiązuje, zwrócono się jeszcze więcej do kierunku praktycznego, szczególniej w Niemczech i zorganizowano szkoły profesyonalne. Myślą uszczęśliwienia ludzkości przez szkoły profesyjonalne niektórzy tak się przejęli, iż podnosili niejednokrotnie głos z propozycyją, ażeby i szkoły początkowe zreformowano w tym kierunku.

Jednakże okazało się, że ludzie pomimo fachowego uzdolnienia mało są przygotowani do życia, że nie umieją pogodzić swoich interesów z interesami innych ludzi; więc życie popłynęło swojem korytem, mszcząc się na nich ostrością i nagłością występowania kwestyj społecznych.

Przyczynę tego zjawiska upatrywać należy w zbyt jednostronnem wychowaniu indywidualnem młodzieży. Starano się o rozwój umysłowy, o przygotowanie do zdobycia kawałka chleba, ale nie starano się *o uspołecznienie* tej młodzieży, która, rwąc się do spraw społecznych, nieraz błądzi, będąc najmocniej przekonaną, że idzie drogą właściwą. Zamiast przyuczać młodzież do pracy społecznej, usuwamy tę pracę. Rezultaty takiego postępowania są najopłakańsze, bo jedna część młodzieży obojętnieje na sprawy społeczne, a druga, chcąc koniecznie przebojem zdobyć stanowisko, marnuje siły i czas niepotrzebnie.

W społeczeństwie obecnem nie brak jednostek wykształconych, umysłowo wysoko rozwiniętych, przygotowanych profesyjonalnie; lecz brak ludzi uzdolnionych do życia społecznego, do pracy wespół z innymi. Całe zastępy nie są wychowane społecznie, a brak przygotowania do pracy wespół z innymi często sprawia zamęt w stosunkach.

W miesiącu wrześniu r. 1900 w Paryżu podczas wystawy powszechnej odbył się kongres pedagogiczny(*), na którym nietylko poruszono, ale nawet bardzo wiele i bardzo poważnie zajmowano się sprawą wychowania społecznego. Przedewszystkiem organizatorzy kongresu rozesłali do wszystkich przełożonych zakładów naukowych kwestyjonaryjusz, obejmujący trzy punkty zasadnicze i pięć dodatkowych, dotyczących łączenia się młodzieży w związki już w zakładach naukowych, a mianowicie: 1) Próby solidaryzacyi wychowańców w zakładach naukowych. 2) Tymczasowe łączenie się uczących w celu dokonania czegoś. 3) Stałe organizacyje w zakładach naukowych, jakoto: kooperacyje w celu zakupu książek, aparatów itp., oraz takież organizacyje poza szkołą.

Punkty dodatkowe obejmowały głównie rezultaty takich organizacyj, a mianowicie: 1) Nabycie wiadomości o korzyściach solidarności. 2) Nabycie wiadomości i doświaczenia w administrowaniu i urządzaniu takich organizacyj. 3) Uznanie przez organizacyję wartości osobistej członków przez odznaczenia. 4) Uznanie podporządkowania się większości. 5) Środki do podźwignięcia i wychowywania osobników słabszych, użyte przez stowarzyszenia.

Po otrzymaniu odpowiedzi i uporządkowaniu ich organizatorzy osiągnęli nadzwyczaj obfity materyjał, który rozpatrywano na posiedzeniach kongresu. Skutkiem tego dowiedziano się o stowarzyszeniach, o których oprócz najbliższego otoczenia nikt nie wiedział.

Oprócz tego, w kongresie tym wzięli udział nietylko zawodowi pedagodzy, którzy, obracając się ciągle w jednej sferze, zatracają szerszy pogląd i rzutkość do objęcia obszerniejszych dziedzin życia społecznego. Zaproszeni przez organizatorów, przybyli na kongres w pokaźnej liczbie ludzie najrozmaitszych zawodów. Pomiędzy uczestnikami kongresu spotykamy: wybitnych uczonych, nauczycieli i nauczycielki, lekarzy, posłów do parlamentu, artystów, dziennikarzy, studentów, prałatów i kanoników, pastorów, prefektów departamentowych, inżynierów, sędziów, adwokatów bankierów i wiele innych osób, a nawet całe delegacyje od niektórych towarzystw, jak naprzykład: od towarzystwa wychowania społecznego loży masońskiej «Le Parfait Silence» w Lugdunie, stowarzyszenia subjektów lugduńskich, stowarzyszenia filotechnicznego, od wielu towarzystw robotniczych i t. p.

Przez takie zainteresowanie się sfer najróżnorodniejszych pedagogiką, zaczyna ona wychodzić z ciasnych ramek wychowania i nauczania tylko dzieci i młodzieży i zaczyna obejmować coraz szersze dziedziny życia ludzkiego i społecznego, a przez to samo staje się nauką społeczną.

Skutkiem tego, że tak różnorodni przedstawiciele społeczeństwa wzięli udział w kongresie, poruszono na nim wiele najróżnorodniejszych spraw, mających związek tak z wychowaniem młodzieży dorastającej, jak i ludzi dojrzałych, a nawet i całych grup społeczeństwa, główny zaś nacisk położono na to, ażeby dobrze wychowywać samych wychowawców.

Na zakończenie uważamy za niezbędne przytoczyć streszczenie paru ustępów mowy Leona Bourgeois, wygłoszonej przez niego przy otwarciu kongresu.

Mówca zaznaczył, że wolność sama, bez poczucia i wykonywania obowiązków, człowieka nie uszczęśliwia, ale wynikająca ztąd sprawiedliwość i solidarność mogą doprowadzić ludzkość do harmonijnej i racyjonalnej organizacyi, która jest niezbędną do stałego rozwoju społecznego.

Dalej mówca, wychodząc z zasady, że człowiek sam sobie wystarczyć nie może, że musi korzystać z pracy innych ludzi, dowodził, że każdy człowiek powinien wyrobić w sobie pojęcie zaciągniętego u społeczeństwa długu, który jest obowiązany starać się wszelkiemi siłami spłacić przez wniesienie swojej pracy do pracy ogólnej społeczeństwa. Wyrobienie w jednostkach poczucia tego długu i obowiązku spłacenia go stanowi główne zadanie wychowania społecznego. Z poczucia tego długu i obowiązku spłacenia, wyniknie solidarność i uznanie pracy cudzej. W końcu mówca zaznaczył, że ze stowarzyszeń kooperacyjnych znaczenie wychowawcze mają nie takie, które gonią za zyskami, lecz takie tylko, które mają na celu pomoc swoim członkom, a takiemi, według niego są stowarzyszenia wytwórczo-spożywcze.

(*) Prace kongresu ogłoszono dopiero niedawno, w r. z.

Ogólne Zebranie Towarzystwa Dobroczynności.

Przedmiotem obrad zebrania Ogólnego Tow. Dobr. jakie miało miejsce zeszłej niedzieli, było 10 punktów, które zdecydowano w następujący sposób:

1) Zwolniono radę od przeczytania wszystkim znanego rocznika Tow. Dobr.;

2) Uchwalono sumę miesięczną rs. 25 do rozporządzenia Prezesa Rady na wsparcia;

3) Jednogłośnie zatwierdzono Ochronę № 3;

4) Po przemówieniach W-go Jana Cholewickiego, kierunek i urzeczywistnienie reformy domu pracy pozostawiono uznaniu Rady;

5) Wystąpienia prawne w kwestyi zapisu ś. p. Wolgemuta zlecono Radzie, względnie do przyszłych okoliczności;

6) Po przemówieniach W-go Cholewickiego projektującego nie przeróbkę istniejącego, ale budowę nowego domu (oficyny) dla Tow. Dobr. gdzie umieszczonoby mające się rozwinąć instytucje, oświadczono się za budową nowej oficyny o dwóch światłach;

7) Projektu wmurowania wewnątrz domu tablicy erekcyjnej zaniechano;

8) Uchwałę Rady, wstrzymującą wszelkie starania co do przyjęcia na rzecz Tow. Dobr. miejscowego przytułku starców i kalek, po przytoczeniu powodów, uznano za słuszną; natomiast powzięto zamiar urządzenia własnego

przy Tow. Dobr. zakładu tego rodzaju, w miarę odpowiednich funduszów;

9) Dokonano wyboru członków, rezultat którego zamieszczony poniżej;

10) Byłego prezesa Tow. Dobroczynności D-ra Strzyżowskiego, wybrano na członka honorowego.

Przy obecnych wyborach uwydatniło się wielkie zainteresowanie sprawami Towarzystwa ze strony zwykle obojętnego ogółu. Bo też Rada w przeciągu ostatnich 8-iu niespełna, włączając do tego czas wakacyjny, miesięcy, okazała wiele energii i usiłowań, by rozszerzyć zakres działalności instytucyi i zadość uczynić zwiększonym jej wydatkom.

Przystępując do wyborów, rozdano wszystkich kartek 69. Po odczytaniu i przeliczeniu głosów okazało się, iż *do Rady* wybrani zostali: ks. Stanisław Szabelski (66 głosów), Juljusz Chawłowski (62 gł.), Kazimierz Strzelecki (61 gł.), Felicjan Kępiński (59 gł.), Wincenty Konarzewski (58 gł.), Antoni Jarnuszkiewicz (57 gł.), Edward Poraziński (53 gł.), Stanisław Srzednicki (48 gł., mimo oświadczonego zrzeczenia się przed wyborami), Józef Ruszkowski (46 gł.), Romuald Rasiński (41 gł.), ks. kan. Aleksander Sałaciński (36 gł.), dr. Bronisław Ruszczykowski (29 gł.).

Przy wyborze zastępców, kartek rozdano 50. Wybrani zostali: ks. Juljan Brylik (26 gł.), Bronisław Cedrowski (26 gł.), Teofil Szumacher (25 gł.).

Do komisyi Rewizyjnej przez aklamacyję powołano, wieloletnio te obowiązki spełniającego pp. Jana Cholewickiego, Andrzeja Bogusławskiego i Henryka Wojewódzkiego; na zastępcę zaś Władysława Bentkowskiego.

Echa Tomaszowskie.

— **Czytelnictwo w Tomaszowie.** Ogólna ilość pism peryjodycznych wynosi 973 egzemplarzy codziennych i tygodniowych, w tem polskich 502 egzemplarzy, niemieckich 256, rosyjskich 192, francuzkich 3 i wydawanych w żargonie żydowskim 20.

Z pism rosyjskich największą poczytnością cieszy się gazeta «Birżewyja Wiedomosti» (25 egzemplarzy), z niemieckich «Der Frajnd» organ syjonistów 70 egzemplarzy). Z gazet polskich «Kuryjer Polski» 97 egzemplarzy, «Goniec poranny i wieczorny» 82 egz., «Kuryjer Warszawski» 69, «Kuryjer Codzienny» 12, «Wiek» 11, «Rozwój» 26, «Gazeta Polska» 18, «Kuryjer Poranny» 2, «Dziennik dla Wszystkich» 5, «Gazeta Handlowa» 3, «Słowo» 3, «Goniec Łódzki» 6, «Kuryjer Sosnowiecki» 1. «Głos» 1, «Prawda» 8, «Tygodnik Ilustrowany» 16, «Dobra Gospodyni» 25, «Gazeta Domowa» 7, «Gazeta Świąteczna» 25, «Bluszcz» 19, «Wędrowiec» 6, «Tydzień Piotrkowski» 10, «Gazeta Rzemieślnicza» 7, Gazeta Sądowa» 3, «Kuryjer Świąteczny» 4, «Kolce» 3, «Mucha» 1, «Moje Pisemko» 5, «Przyjaciel Dzieci» 7, «Ziarno» 20, «Ognisko» 12, «Ogniwo» 2, «Tygodnik mód i powieści» 8, «Gazeta Losowań» 13, «Zorza» 4, «Biesiada Literacka» 2, «Przegląd Tygodniowy» 2, «Wieczory Rodzinne» 1, «Biblijoteka Samokształcenia» 5, «Ateneum» 1, «Dzieje Kościoła Katolickiego» 1.

Liczba pism niemieckich jest nieścisłą: wielką ilość pism tygodniowych niemieckich przywożą kolporterzy księgarni Łódzkich. *Z.*

Nadesłane.

Szanowny Redaktorze! Zajmując się przez lat 22 praktyką akuszeryjną w Piotrkowie, i będąc zmuszonym wielokrotnie do niesienia pomocy biednym w warunkach hygienicznych jak najgorszych, przyszedłem do przekonania, iż jedynym środkiem dla zmniejszenia śmiertelności wśród biednych matek i ich niemowląt a nieraz i zapobieżenia zbrodni dzieciobójstwa, jest zakładanie *przytułków położniczych.*

Powodowany tymi względami, wystąpiłem przed paru laty na szpaltach «Tygodnia» z odezwą do ofiarności publicznej, a jednocześnie złożyłem magistratowi i Radzie Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan projekt ustawy przytułku, sądząc, iż takowy najwłaściwiej mógłby być pomieszczonym w gmachu Towarzystwa Dobroczynności i pozostawać pod jego opieką. Niestety! spotkałem się z silną opozycyją tam, gdzie tego najmniej spodziewać się powinienem był.

Dziś wznawiam tę kwestyję z powodu, iż szpital nasz nareszcie wszedł na drogę przekształceń, jakich, się domaga cywilizacyja i postęp wiedzy. Szpital, który dotychczas był przytułkiem dla starców i nieuleczalnych, stał się miejscem, gdzie jest niesiona skuteczna pomoc *prawdziwie* chorym. Piotrków nareszcie doczekał się prawdziwego chirurga w osobie D-ra Marcinkowskiego, a szpital przekształcił się i wciąż udoskonala.

W rozszerzonym gmachu znajdzie się wkrótce miejsce i na oddział położniczy. To też zebrane na ten cel w Redakcyi pieniądze przeznaczone być winny na *instrumenta akuszeryjne*(*) do rozporządzenia D-ra Marcinkowskiego.

(*) Fundusz zebrany «Na przytułek położniczy», wynosi rb. 48 kop. 38 (vide № 28 «Tygodnia» z r. 1902). *(Przyp. Redakcyi).*

Do powyższej sumy dołączam rb. 100, pozostałe u mnie, jako składki tych, którzy nie mogli przybyć w dniu 21-szym lutego na ucztę, urządzoną na cześć D-ra Dobrzelewskiego. Mam nadzieję iż od ludzi dobrej woli, jakich nie brak w Piotrkowie, na powyższy cel popłyną jeszcze odpowiednie ofiary.

D-r. Emil Sarjusz Wolski.

Kronika Piotrkowska.

— **Ze Stowarzyszenia Rolniczego.** Sprawozdanie z dwóch ogólnych zebrań Towarzystwa Rolniczego gub. Piotrkowskiej dopełniamy wiadomością o odbytych jednocześnie wyborach. Otóż obok pozostających w Zarządzie, jako niepodlegających w tym roku wyborowi, pp. Michała Szwejcera, Wł. Bogusławskiego, Ignacego Wilskiego i Wacława Kamienieckiego, wybrani zostali *do Zarządu* pp.: Hilary Bronikowski i ponownie Kazimierz Zdziarski; na zastępców wybrano pp.: Michała Rogowskiego i Ksawerego Święcickiego. Członkami *Komisyi Rewizyjnej* zostali pp. Bolesław Dzierzbicki (ponownie), Gustaw Siemieński (ponownie) i p. Józef Makólski; na zastępców wybrano pp. Tadeusza Walickiego i Janusza Szwejcera.

— **Obiecaliśmy** w zeszłym numerze «Tygodnia» podać ważniejsze wiadomości ze sprawozdania odczytanego w dniu 20 marca na ogólnem zebraniu członków Straży tutejszej ogniowej ochotniczej. Spełniając tę zapowiedź, notujemy, że w roku 1903 *Zarząd* odbył 6 posiedzeń, na których wydał 39 rozmaitych postanowień; oprócz tego były zwołane dwa zwyczajne *ogólne zebrania* rzeczywistych Członków Stowarzyszenia i jedno *nadzwyczajne. Nadzwyczajne* ogólne zebranie zwołane zostało przez Zarząd z powodu konieczności ponownego rozpatrzenia kwestyi co do obchodu 25-cio letniego jubileuszu Straży, a mianowicie Zarząd, stosownie do postanowienia ogólnego zebrania z dnia 23 listopada 1902 r., ołożył program uroczystości jubileuszowej na dzień 21 czerwca z udziałem Delegatów innych Straży, i przedstawił takowy do zatwierdzenia władzy, lecz z powodu późnego otrzymania pozwolenia, uroczystość w oznaczonym terminie odbyć się nie mogła, jak również wobec zbyt małych ofiar na urządzenie takowej; gdy nadto kraj nasz nawiedziła klęska powodzi, Zarząd poddał nadzwyczajnemu zebraniu ponownie do rozpatrzenia kwestyę obchodu uroczystości jubileuszowej i ogólne zebranie, mając na uwadze wszystkie powyżej przytoczone okoliczności, postanowiło: z ofiar wniesionych na obchód jubileuszowy

---

A. SWIĘTOCHOWSKI.

Pustelnik(*)

Wyrokiem losu człowiek został skazany na dożywotnie więzienie w niewiadomości i oddany pod straż tajemnic. Nigdy on tych strasznych dozorczyń nie widzi, ale ciągle ich obecność i okrucieństwo odczuwa. Czuje ich twardą rękę na ruchach swego ciała i ducha, na zwojach żądz, pełzających po ziemi, i na skrzydłach myśli, wzlatującej ku niebu. Gdy z wielkim mozołem zapali wątłe światełko w swej ciemnicy, one mu je gaszą; gdy zacznie przypominać sobie przeszłość, one mu jej znaki w pamięci zetrą; gdy wytęży wzrok w przyszłość, one mu go do dnia dzisiejszego skrócą; gdy spojrzy w teraźniejszość one mu jej twarz zasłonią. Rzucają przed nim na drodze błyszczące szkiełka, które on podnosi z uciechą, że znalazł klejnoty. Wiodą go na manowce błędnemi ogniami, wciągają w trzęsawiska śpiewem rusałek, przeprowadzają przez mosty z trzcin wiotkich, błąkają, dręczą i szydzą.

(*) «Prawda» № 1 z r. b.

Ziemia wyciągnęła w morze Egejskie trzy długie palce Chalkidy, pogarbione górami i porosłe gęstym lasem. Na te dzikie przylądki tajemnice spędziły z różnych stron wielotysięczny tłum ludzi oderwanych od świata i kazały im tu żyć w gromadach lub odosobnieniu. Jedni skupili się w klasztorach i osadach, drudzy rozproszyli się w samotniach; jedni nie przecięli za sobą dróg, któremi to uciekli, drudzy założyli sobie gniazda na niedostępnych skałach. Gdy wylegną ze swych schronisk na krawędzie stromego wybrzeża, podróżnym z przejeżdżających okrętów zdaje się, że widzą stada jakichś ogromnych, czarnych ptaków, które niby odpoczywające alki wpatrują się w morze:

— Co oni tam robią?—spytałem kapitana.

— Nic.

Parowiec skręcił ku brzegowi i zatrzymał się chwilkę przy wyskoku skały, na którym wisiał pusty kosz. Majtek wrzucił weń bochenek chleba, wiązkę jarzyn, kilka jaj, świecę i pojechaliśmy dalej.

— Dla kogo to?

— Dla pustelnika—odrzekł.

Gdy statek odsunął się, niewidzialna ręka podciągnęła kosz w górę i wsunęła go w zarośla, z których wyglądał żółty, tarcicowy dach domku.

Może tam mieszka?—błysnęło mi w głowie. Męczył się życiem tak okropnie, zniknął tak nagle i bezśladnie, mówił o położeniu się żywcem w grobie tak uparcie!.. Podobno tu ścieka rozpacz ukrytemi żyłami ze wszystkich krajów. Gdybym go poszukał i znalazł? Lubił mnie, więc przebaczy natręctwo.

Podróżując bez przymusu i stałego celu, mogłem wysiąść w najbliższej przystani. Kolonije pustelnicze zaczynały się niedaleko. Poszedłem w góry. Wązki gościniec wił się między niemi kręto i spadzisto. Był pusty i poorany wyrwami, ale odciski kół i nóg rysowały się na nim płytko. Widocznie wody tylko zbiegały po nim często. Nareszcie ujrzałem na płaskowzgórzu budynek, otoczony ostrokołem z zamkniętą bramą. Zanim do niej się zbliżyłem, z pod przyległych drzew i krzaków zaczęły się szybko podnosić czarne, w długich szatach postacie, które zwarły się przy ogrodzeniu, jak wał. Pozdrowiwszy mnichów, spytałem:

— Czy niema w tem zgromadzeniu Marka Białoskóra, którego jestem przyjacielem?

— Tu niema nikogo, kto był przedtem gdzieindziej,—odezwał się jeden ze starszych.

Zrozumiałem, że nie chcą dać mi objaśnień.

— Zkądże się tu ludzie biorą, jeśli—jak słyszałem—niema między wami kobiet?

utworzyć fundusz, z którego wyznaczone będą wsparcia dla rodzin Członków ochotników Straży, którzy przy gaszeniu pożarów poniosą śmierć lub ulegną kalectwu. W skutek tego, obchód jubileuszowy naszego stowarzyszenia ograniczył się do odprawienia dziękczynnego nabożeństwa dnia 31 marca 1903 r. w kościele po-Pijarskim, ustanowienia wyż. wzmiankowanego funduszu i rozdania członkom znaków za 25 lat służby w Straży.—Rzeczone znaki przyznane zostały następującym członkom Straży: 1) Kohnowi Fabjanowi, 2) Łąckiemu Józefowi, 3) Mańkowskiemu, Antoniemu, 4) Gruszkowskiemu Anszlowi, 5) Jabłońskiemu Antoniemu, 6) Ligenzie Andrzejowi, 7) Szczepkowskiemu Karolowi, 8) Jarneckiemu Józefowi, 9) Krzemińskiemu Piotrowi, 10) Podgórskiemu Tomaszowi, 11) Rękowskiemu Michałowi i 12) Skurskiemu Antoniemu.

Członków rzeczywistych, ofiarodawców i ochotników, którzy korzystali z praw Członków rzeczywistych w roku sprawozdawczym było 219 zaś Członków—ofiarodawców 680. Straż Ogniowa podzieloną jest na 6 oddziałów, z których 5 samodzielnie działających przy ogniu, zaś szósty tylko jako porządkowy.

Pod względem zajęć Członkowie rozdzielają się na 8 naczelników, pomocników 6, lekarz 1, felczer 1, sygnalista straży 1, sygnalistów oddziałowych 12, toporników 65, pompierów 70, wodniczych 70, porządkowych 14. *Pod względem stanowiska:* właścicieli domów 41, adwokat 1, doktór 1, urzędników 13, kupiec 1, fabrykant 1, felczer 1, rzemieślników 170, przemysłowców 2, oficyjalistów 10, wyrobników 6. *Pod względem wykształcenia:* z wyższem 3, z średniem 27, elementarnem 178, nieumiejących czytać 40. *Pod względem wyznania:* katolików 240, ewangielików 3, starozakonnych 5.

W roku ubiegłym straż odbyła prób ogólnych 10, oddziałowych 24. Do pożarów została wezwana 13 razy.

Dochód kasy straży ogniowej w ciągu roku sprawozdawczego wyniósł rb. 5195,95. wydatki zaś rb. 3686,30—czyli z dniem 1 b. r. zostawało w remanencie rb. 1509,65. Majątek straży w gotowiźnie, narzędziach, uniformach i zaległościach członków wynosi rb. 19,480 kop. 35.

— **Teatr.** Z kroniki teatralnej wypada nam zanotować w ubiegłym tygodniu «Dwóch malców» melodramat tłómaczony z francuzkiego, krotochwilę Graybnera «Totalizator Warszawski» i «Pana Twardowskiego na Krzemionkach» utwór bombastyczny N. Kamieńskiego, którym Towarzystwo dramatyczne zakończyło cykl przedświątecznych widowisk.

Zarzucony już znacznie u nas styl melodramatu znalazł dobrą interpretacyję w grze pani Majdrowiczowej, która przy zupełnem opanowaniu roli wydobyła z niej w naturalny sposób wszystkie silne i wstrząsające efekty. Wdzięczną parę «malców-urwisów» tworzyły panie Tetmajer i Wojciechowska, pociągając szczerym i naturalnym liryzmem. Kontrastowe postacie sztuki plastycznie i jaskrawo zarysowali pp. Arciszewska, Zboiński i Czechowski. Gładko grany «Totalizator warszawski» dał nam możność raz jeszcze stwierdzić, iż siły trupy są do dobrej komedyi wystarczające.

Repertuar świąteczny obejmuje efektowne sztuki kostyjumowe, jak «Chata za wsią», «Krzyżacy»,«Lygia» i «Sto dyjabłów». Następnie mamy zobaczyć nową sztukę Palińskiego «W odmęcie» i głośny «Śnieg» Przybyszewskiego. Spodziewamy się, że nadchodzące święta szczelnie wypełnią widownię teatru, co słusznie należy się towarzystwu tak inteligentnie odnoszącemu się do sztuki. *Argus.*

— **Latarnie gazowe** na ulicach naszego miasta winny się palić w bieżącym miesiącu: do d. 12-go (włącznie) od 7-ej godz. wieczorem do godz. 5-ej rano, od d. 13-go do d. 27 (włącznie) od 7½ wiecz. do 4½ rano, wreszcie od d. 28 do końca miesiąca od 8 wiecz. do 4½ rano.

— **Nadesłane.** Rozejrzawszy się w sprawozdaniu Tow. Dobr. czuję się w obowiązku sprostować małą niedokładność dotyczącą pomienionej mi ochrony.—Miasto ofiarowało wychowankom naszym nietylko starą odzież i obuwie, ale tak znaczne nadesłało ofiary że opiekunki mogły dać dzieciom nowych ubranek z 350 łokci barchanu) nie licząc w to 15 rb. które również na ubranka daje corocznie opiekun ochrony Dr. Strzyżowski. Ubranka te uszyte zostały w części przez same dzieci z ochrony, w części przez chętne ku temu uczenice pensyi p. Domańskiej.

Opiekunka Ochrony № 1 *E. Krzywicka.*

— **Z teatru.** Po całym poście pozbawionym zupełnie rozrywek, bo oprócz paru rautów w sali Tow. Dobr. nie było ani jednego amatorskiego przedstawienia, zjechała do nas trupa p. Majdrowicza o niezłych siłach. Towarzystwo, które dało po kilkadziesiąt przedstawień w innych miastach, spotkało tu absolutne niepowodzenie i poważne straty. Jeżeli jednak inteligencyję naszą od bywania w teatrze wstrzymywały rekolekcyje i wielki tydzień—jest nadzieja że po świętach przypomnie sobie ona o teatrze i dowiedzie, że ostatecznie nie jest zupełnie obojętna dla sztuki dramatycznej i, że oprócz winta i ploteczek zna inne jeszcze rozrywki. Repertuar na tydzień następny zapowiada przedstawienia popołudniowe od 10 do 50 kop. za miejsce. Początek tych przedstawień w niedzielę, poniedziałek i wtorek o 3½ po poł.. Sztuki swojskie, przeważnie przeróbki powieści Sienkiewicza.

— **Większość lekarzy** piotrkowskich zdeklarowała się płacić przez czas trwania wojny po rb. 2 do 3 miesięcznie na rzecz rodzin lekarzy z Królestwa powołanych na Daleki Wschód.

— **W Sulejowie** odbyło się w d. 27 z. m. w lokalu tamtejszej szkoły pierwsze ogólne zebranie Sulejowskiego Towarzystwa Pożyczkowo-oszczędnościowego. Przewodniczył zebraniu ks. proboszcz Grochowski, trzymał pióro p. Matyjaszewski. Po dokonaniu wyborów, okazało się że zostali wybrani *do Zarządu* ks. Grochowski (przewodniczy: dr. Tomaszewski (zastępca) i p. Drewno, *do Rady* zaś pp.: Budzyński (przewodniczący), Teofil Mantej (zastępca), Tomasz Kwaśkrewicz Ludwik Domaradzki, Jankiel Szajnferber i Noha Gobel. Do komisyi rewizyjnej weszli pp.: Matyjaszewski, Julijusz Kowalski i Antoni Brzeziński. Towarzystwo w chwili sprawozdawczej liczyło 65 członków, z czego członków—założycieli 18.

— **Spółki włościańskie.** W Parznie pod Piotrkowem, zawiązała się spółka włościańska p. n. «Kłos». Zarząd stanowią: ks. Tomasz Swinarski, dwaj właściciele większej własności Pieniążek i Edmund Łuczycki, oraz włościanin Antoni Rybak. Oprócz tego organizują sie dwie nowe spółki w pow. Piotrkowskim: w Bukowiu i Zdzieszulicach.

— **Sklepy wiejskie.** Pod tym tytułem piszą nam ze wsi:

Pan Władysław hr. Tarło poruszył w «Dobrej Gospodyni» bardzo ważną sprawę, urządzania sklepów wiejskich po wsiach. Że sklepy takie mają wielką przyszłość przed sobą i znaczenie społeczne, każdy aż nadto rozumie. To też z prawdziwą przyjemnością czyta się artykuł hr. Tarły, który radzi, nim spółki rolne, czy też inne stowarzyszenia zaczną rozszerzać swą działalność na kraj cały, należy tymczasem zająć się zakładaniem sklepów, choćby z własnych funduszów (mowa o inteligencyi wiejskiej), a gdzie się da, z funduszów gromadzkich, zebranych sposobem składkowym. Sklepy takie byłyby deską zbawienia, wyrywając lud wiejski z rąk lichwiarskich. Sklepy wiejskie powinny być zaopatrzone w rzeczy niezbędne i konieczne dla codziennego użytku, jak: herbatę, cukier, sól, kaszę w kilku gatunkach, groch oraz naftę, smary, żelaza różnego gatunku, słowem we wszystko, co potrzebne jest wieśniakowi. Najwłaściwszem punktem dla takiego jest wieś kościelna. Dziś chrzciny, jutro pogrzeb,

---

Uwaga ta obraziła starca. Rzekł surowo:

— Kto tu wchodzi, zostawia za sobą nietylko odzież, ale i pamięć tego, czem był.

Rzeczywiście, gdyby każde ciekawe oko mogło zajrzeć do tych schronisk, nie miałyby one żadnej wartości dla samotników. Skłoniwszy się, odszedłem. Zauważyłem wszakże, że za mną spieszy gąszczem przydrożnym młody, wysoki mnich. Czy mnie śledził?.. Odwróciłem się i stanąłem. On się wysunął.

— Źle panowie zrobiliście—rzekłem—nie dopuszczając mnie do mojego przyjaciela, jeśli jest między wami.

— W naszym klasztorze niema go—szepnął —ale może tam w domku...

I wskazał ręką odosobnioną górę. Z przyciszonej i lękliwej jego mowy wniosłem, że chciał mi włożyć do ręki nić, bez wiedzy swych towarzyszów. Podziękowałem mu i ażeby nie stracić kierunku, poszedłem prosto przez las.

Trzeba było zejść na wązką dolinę, a potem dostać się na odosobnioną górę. W połowie jej wysokości od strony morza spostrzegłem w kępie gęstych drzew chatkę—tę samą, którą widziałem z okrętu. Oparła się jedną stroną o kamienną ścianę, a trzema o krawędzie głębokiego jaru, który ją obiegł półkolem i z którego prowadziły do niej wązkie schody, wykute w skale. Wspiąłem się po nich z wielkim trudem. Przed drzwiami chaty, na ławie, stojącej tuż nad brzegiem wąwozu, siedział mężczyzna w cienkiej, bronzowej kapocie, z długiemi włosami na głowie, wpatrzony w morze. Usłyszawszy szelest, obejrzał się.

Rzeczywiście, był to Marek Białoskór.

Zlodowaciałe jego oczy nie objawiały nawet żdziwienia i spoglądały na mnie zimno. Pomału wszakże, jakby pod ich szklistą i martwą powłoką zatlił się ogień, który ją zaczął topić; ożywiły się, ale jednocześnie napełniły bolesnym smutkiem.

— Czego pan chce?—zapytał spokojnie, ale niechętnie.

— Od lat kilku dręczy mnie zagadka pańskiego tajemniczego zniknięcia. Gdy dziś przejeżdżałem tędy na statku, opanowała mnie uparta myśl, żeś pan tu osiadł. Postanowiłem odszukać pana i prawie przypadkowo odnalazłem. Widzę jednak, że mojem natręctwem sprawiłem panu przykrość. Przepraszam.

Zwróciłem się do odejścia.

— Odpocznij pan—odrzekł z pośpiechem,— nie chciałem obrazić... ale już dawno nie widziałem ludzi i nie mogę ich widywać.

Usiadłem obok niego na ławce. On umilkł i patrzył na morze wzrokiem coraz bardziej zaburzonym.

— Nie mam nic ciekawego do powiedzenia —mówił jak gdyby do siebie.—Zwyczajne, ludzkie głupstwo.

Oczywiście, wziął mnie za jednego z owych ptaków, którzy rozgrzebują ciągle cudze życia, ażeby w nich znaleźć ziarnko lub robaka dla nakarmienia swej ciągle głodnej ciekawości.

— Nie chcę—rzekłem—wydobywać z pana więcej wyznań nad te, których mi pan sam udzielisz. A dla zadowolenia osobistego wystarczy mi ogólne zapewnienie, że pan tu jesteś szczęśliwym.

— O, tak!—zawołał skwapliwie.

— Było to niewątpliwie z mojej strony zbyt samolubnem, że dogadzając szczeremu uczuciu przyjaźni dla ciebie, panie Marku, chciałem cię odwiedzić, zapomniawszy, że możesz sobie tego nie życzyć.

Spojrzał na mnie łagodnie i jak gdyby z wdzięcznością.

— Jesteś pan dobry—przemówił po chwili cichym głosem,—a dobrzy ludzie najlepiej rozumieją innych, bo są głębszymi filozofami, niż mędrcy.

Uśmiechnął się lekko i dodał:

— To proste: dobroć na świecie jest, a mądrości niema.

Zadumał się i znowu zaczął snuć głośno swoje myśli, nie odejmując oczu od morza.

pojutrze ślub, to znów święto—jednem słowem ciągły w nich ruch. Następnie p. Tarło pisze, że pożądanem jest, aby przy sklepach urządzać jednocześnie tak zwane gospody chrześcijańskie z czego i sklep by korzystał. Gospoda powinna posiadać gazetę i być miejscem miłego wypoczynku dla ludu, po całodziennej pracy. Słowem myśl i projekt cudowne. To też pożądanem jest, by głos hr. Tarły nie był głosem wołającym na puszczy i by inteligencyja wiejska przyszła z pomocą ludowi, który obecnie zewsząd jest wyzyskiwany. Byłaby to wielka zasługa przed Bogiem i społeczeństwem. Przy niektórych dworach są tak zwane obszerne pokarczemne domy, a w wioskach kościelnych są one prawie wszędzie. Domy te, mogłyby być dziś przydatne na sklepy wiejskie i gospody.

— **Drogowskazy i napisy** w całym łódzkim powiecie, doszły do niebywałego porządku; przed domami sołtysów, są także tablice «sołtys» w języku państwowym i polskim.

— **Zeszłoroczny nieurodzaj** ziemniaków, obok siana jednego z poważniejszych artykułów zbytu naszych drobnych gospodarstw, wywołał ożywienie ruchu *wychodźców* za zarobkiem do Prus. Przed paroma tygodniami *z Tuszyna i okolicy* wyszła dość liczna partyja wychodźców, której ubraniem zajął się bywalec za granicą, włościanin Kawałek z Kruszewa. Pojechało, o ile wiem, kilkanaście osób, które miały się przeprawić przez granicę. Warunki pracy są niezłe: każdy dostaje tygodniowo po 25 funtów ziemniaków, po 7 litrów mleka, po 6 funtów mąki, po 2 funty ryżu oraz po funcie smalcu, przy płacy dziennej 55 kopiejek do czasu rozpoczęcia żniw, podczas których płaca od sztuki. Wyjechali od nas nawet względnie zamożni, którym tutaj «nie wypadałoby pracować na cudzym». Tam zaś, w Saksonii, wszystko ujdzie.

Obecnie nadchodzą listy od niektórych z wychodźców, z których dowiaduję się, że nasi tuszyniacy pogubili się wzajemnie. Jeden z nich zgubił żonę w czasie przepraw przez granicę, w innym wypadku matka zgubiła córkę, która ze swej strony nie wie, gdzie jest matka. S.

— **Do dzierżawcy** majątku Starostwo Tuszyńskie zgłosił się przed dwoma miesiącami handlarz bydła, niejaki Fryd, w celu nabycia paru sztuk na rzeź. Żądana cena była, zdaniem kupca zbyt wysoka, więc... poszedł do obory w południe, gdy w oborze było zaledwie kilkoro dzieci i kazał im zawołać pastuchę, za co dzieci dostały po parę groszy. Jedna czy dwie z dziewczynek pieniędzy nie wzięły i oparły się usunięciu ich siłą z obory; widziały też, że Fryd mieszał w żłobie, a następnie rękę wycierał. Wieczorem trzy sztuki zachorowały, a następnego dnia dwie z nich padły. Dokonana przez weterynarza powiatu łódzkiego, p. Dreckiego, sekcyja wykazała otrucie arszenikiem; o popełnienie tego karygodnego czynu został posądzony ów handlarz bydła, żyd Fryd. Sprawę tę rozpatrywał w d. 24, III sąd gminny w Tuszynie i uznawszy Fryda za winnego, skazał go na zapłacenie 50 rb. kary, względnie 2 tygodnie aresztu. Zdaniem doświadczonych jest to jeden z niewielu ujawnionych wypadków *otrucia bydła* przez handlarzy, którzy zadają bydłu truciznę, aby je później jako chore nabyć za bezcen na rzeź. Szczególniej często w ten sposób pozbywają się pięknych sztuk inwentarza mniej ostrożni chłopi, którzy pozwalają odwiedzać obcym swoje obory.

— **Straż** Ogniowa w Tuszynie z dniem 21 marca rozpoczęła próby. Według rozkładu ma się odbyć 9 prób ogólnych, oraz 21 oddziałowych. W najbliższym czasie Rada Straży przystąpi do budowy wieży do ćwiczeń na placu ofiarowanym straży przez miasto, gdzie z czasem ma stanąć i nowa szopa strażacka.

— **Zamierzony** uroczysty obchód drugiej rocznicy braku mostu na trakcie Będków-Tuszyn, w obrębie majątku Żeromin, nie dochodzi do skutku, ponieważ zarząd tego majątku zobowiązał się robotę nad budową mostu, rozpocząć w ciągu miesiąca.

— **Od kilkunastu** dni mieszkańców Tuszyna budzą niemal co noc dźwięki trąbek strażackich; co noc bowiem na widnokręgu widać łuny we wszystkich kierunkach, a choć straż nasza nie do każdego ognia jedzie, wie jednak o każdym, czy to gdy pali się w odległym Ujeździe, czy w Nowosolnej, czy w Dużych Górkach, czy w Rędocinach (gmina Grabica), czy gdzieś za Wolborzem, czy w Guzewie (gmina Gospodarz-Rzgów), dokąd straż pospieszyła, 23 marca po południu. W Guzewie, wskutek niewiadomej przyczyny, zapaliły się zabudowania gospodarskie jednego z włościan; od nich zajęły sąsiednie, aż ogień objął 5 nieruchomości. We wsi, jak zwykle, okazał się bezwzględny brak narzędzi ratunkowych, nawet obowiązkowych, jak bosaki, wiadra i t. p.

— **W Tuszynie** daje się odczuwać znaczne ożywienie w handlu domami, których sprzedano kilka, a niemal drugie tyle sprzedaży jest w biegu. Duży wpływ na ożywienie tego handlu wywiera miejscowe towarzystwo pożyczkowe, którego fundusze grają niepoślednią rolę we wszystkich tych sprzedażach.

— **W Wolicy** (gmina Górki-Tuszyn) w jednym domu zapadła jednocześnie na tyfus cała rodzina włościańska złożona z 6 osób; choroba ominęła jedynie 8-miesięczne maleństwo przy piersi. Gdyby nie sąsiedzi, którzy się zajęli chorymi, położenie byłoby nad wyraz ciężkie.

— **Łódzkie towarzystwo hygieniczne** zwróciło się do p. inspektora lekarskiego gubernii piotrkowskiej, prosząc o zatwierdzenie przepisów sanitarnych co do urządzenia pralni, zakładów fryzyjerskich, składów starych mebli, ubrania i puchu, sklepów spożywczych i stajen, przepisów, które już zostały wprowadzone w życie w Warszawie, a które są niezbędne w Łodzi.

— **Z różnych stron** odbieramy uwagi o modzie, jaka podobno wchodzi w życie—stawiania b. kosztownych plebanij obok wysokich taks na pogrzeby. U nas, pod Piotrkowem jest jakoś inaczej; przy imponujących świątyniach stoją dawne domki drewniane lub powstają skromne murowane dworki. Jeżeli gdzieindziej jest tak jak nam donoszą korespondenci nieciekawy to objaw.

— **O lasku Sosnowieckim** tak pisze organ miejscowy: «Miejsce letniej przechadzki mieszkańców Sosnowca i zabaw ludowych t. zw. Lasek Sosnowiecki przedstawia obecnie pod względem hygienicznym obraz nędzy i rozpaczy. Przedewszystkiem jest on miejscem, na które wyrzucają mieszkańcy przylegających doń okolic miasta wszelaką padlinę, która teraz z nastaniem dni cieplejszych szybko się rozkłada, zarażając obrzydliwą wonią powietrze wokoło. Niedaleko również jest miejsce, gdzie grzebią padłe sztuki trzody chlewnej. O ile są prawdziwe przeróżne przywiązane do miejsca tego legendy, nie wiemy; to jednak możemy oświadczyć, że obecnie zwabia ono mnóstwo psów, rozgrzebujących niezbyt głęboko zakopane ścierwo i roznoszących takowe, co chyba nie przyczynia się do uzdrowotnienia okolicy».

— **W sprawozdaniu z ofiar** zebranych w gubernii piotrkowskiej na powodzian, czytamy następujące dane w «Piotr. Gubern. Wiadomościach».

Dla niesienia pomocy zubożałej ludności, która poniosła straty, skutkiem powodzi, ustanowiono komitety: gubernijalny, osiem powiatowych i dwa miejskie.

1) Do komitetów powiatowych i miejskich wniesiono ofiar na sumę . . .	11070 rb. 70 k.
Wydano wsparć na sumę	2329 rb. 80 k.
Na przygotowanie książeczek do zbierania ofiar i wydatki kancelaryjne wydano w komitecie pow. łaskim i łódzkim miejskim i powiatowym	101 rb. 25 k.
Dla powodzian gub. Kieleckiej i Radomskiej piotrkowski komitet miejski wysłał do gubernijalnych komitetów tych gubernij po 50 rb.	100 rb. — k.
2) Do komitetu gubernijalnego wpłynęła z ofiar, przedstawień amatorskich, zabaw publicznych, oraz komitetów będzińskiego pow. i miejskich piotrkowskiego i łódzkiego suma	8295 rb. 75 k.
a po wydaniu wsparć pozostało . .	7995 rb. 75 k.

— Przyszedł czas takiego przeczulenia dusz, że boli je najdelikatniejsze dotknięcie życia... Straszne cierpienie a nieuleczalne... Rozcięto człowieka, otworzono, zbadano jego wnętrze, określono chorobę i pozostawiono na stole operacyjnym... Ostatkiem sił dźwiga on się i ucieka do samotności, ażeby ona go zszyła, jakkolwiek zszyła... Tak ja zrobiłem.

Po krótkiem milczeniu ciągnął dalej:

— Dziwnem jest moje zagrzebanie się w tej pustelni? A jednak nie był naturalniejszym każdy mój oddech... Wierz mi pan, doszedłem do tego, że już nie mogłem znosić nawet łaty perkalowej na sukiennem ubraniu.

— Dlaczego?—zapytałem.

— Dlatego, że miłosierdzie jest samobójstwem, że...

Uciął myśl i starał się opanować wzruszenie. Po krótkiej przerwie zaczął wyrzucać słowa drżące:

— Czy pan kiedykolwiek otworzyłeś swoją litość dla jęczącej za jej drzwiami nędzy? Zauważyłeś ten tłok nieskończonego szeregu głodnych i obdartych, którzy ci wszystko zabiorą co posiadasz i co jest twojem dobrem, którzy zjedzą nietylko twój chleb i okryją się twojem ubraniem, ale pozbawią cię spokoju, pogody umysłu, snu, zdrowia i smaku życia? Bo odchodząc, nie pożegnają cię obrabowanego okrzykiem wesela, lecz żalem, żeś im dał mniej, niż żądali. Nie sprawiało mi to żadnej ulgi, że byłem bogaty. Dla bezdenności równie małym jest ogrom, jak drobiazg. A nędza ludzka nie ma dna. Ciśnij w jej otchłań góry ofiar, ona ciągle otwierać będzie swą żarłoczną paszczę. Z początku zdawało mi się, że ją choć trochę nasycę. Wrzucałem w nią coraz więcej, nareszcie wszystko, co mi pozostawiały najskromniejsze potrzeby—daremnie. Każdy biedak ciągnie za sobą tłumy innych biedaków, którzy mają równe z nim prawo do pomocy, a których odprawić musisz. Z obrazów i wspomnień wyłonił się powoli orszak mar, który ciągle chodził za mną, stawał przy moim stole i łóżku, który szeptał mi do uszu dręczące pytania: dlaczego jesz, kiedyśmy głodni? dlaczego wdziewasz futro, kiedy my marzniemy? dlaczego idziesz do teatru, kiedy my gnijemy w biedzie? Odpędzałem te cienie filozofiją gniewu, obojętności, sobkostwa—nie ustępowały. Ażeby się od nich uwolnić, zacząłem rozdawać moje mienie bez ograniczenia i wyboru, a kiedy cisnąłem ostatnią resztkę—uciekłem tutaj, gdzie mnie już ludzka nędza nie doścignie.

Zmęczony spowiedzią, która wyczerpała wątłe jego siły, ucichł, chociaż widocznie głowa jego wrzała dalej.

— Dla utrzymania życia—rzekł spokojniej—potrzebna jest bodaj jedna ochraniająca komórka egoizmu. Schroniłem się tu, ażeby ją ocalić. Nic nie mam i nic nie robię, aby niczego nie mieć i nie męczyć się bezsilnością w walce z olbrzymim potworem nędzy, który najmężniejszych zapaśników rozgniata w swych potężnych palcach! Widziałeś pan napis na starych zegarach: «wszystkie godziny ranią, ostatnia zabija...» Zabezpieczyłem się przeciw wszystkim—ulegnę tylko ostatniej, która jest najmiłosierniejszą. Jeżeli ten kosz, który spuszczam dla przejezdnych statków, wciągnę przez kilka dni pusty, położę się na ziemi—niech ona mnie wessie. Rozpuszczę się w niej bez obawy i żalu, a mam nadzieję, że nikt po panu nie przyjdzie i nie będzie wstrząsał mojej stygnącej duszy.

Rzeczywiście, po co ja przerwałem spokojne konanie temu człowiekowi, który nie mógł wytrzymać bólu ofiarnej niemocy i zagoił jej głębokie rany martwą samotnością? Powstałem i podałem mu rękę.

— Życzę panu prędkiej śmierci.

— Dziękuję—odrzekł i zapatrzył się w morze.

Gdy wracałem do przystani, jakiś smutek we mnie szeptał:

— Nasz czas ma dzieci bardzo chore i nieszczęśliwe.

3) Komitety powiatowe wystąpiły z prośbą o wydanie wsparć na żywność i zasiew w sumie . . . . 26022 rb. 62 k.
a że komitet gubernijalny posiada w swoim rozporządzeniu . . . . . 7995 rb. 75 k.
więc brakuje . . . . . 18026 rb. 87 k.

4) Oprócz tego z Najmiłościwiej ofiarowanej sumy, ludność gub. piotrkowskiej otrzymała wsparć na sumę 7503 rb.

— **Na powodzian** niziny Stopnickiej złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: panie: E. Krzywicka rb. 1, Waterley rb. 3, panowie: Chwedkowski rb. 4, d-r. Jakimowicz rb. 5, rejent Dąbrowski rb. 10, rejent Cedrowski rb. 10. Prócz tego na ten sam cel przeznaczyliśmy rb. 5 złożone nam do uznania przez pp. Walińskich (vide art. «Zamiast życzeń»).

— **Zamiast życzeń i wizyt** świątecznych złożyli w naszej Redakcyi w dalszym ciągu: pp. Czesławostwo Walińscy rb. 5 do uznania redakcyi, d-r. Emil Saryjusz Wolski rb. 5 na przytułek położniczy, pp. Feliksowie Nowiccy rb. 2 na biednych, oraz panie: K. Majcherska i F. Binder po rb. 1 kop. 50 na święcone dla biednych do uznania Tow. Dobroczynności.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Zostali przeniesieni: administrator parafii Gomolin, p-tu piotrkowskiego, ks. Jan Langer, do Witowa w tymże powiecie. Wikaryjusz parafii Biała w pow. rawskim, ks. Bolesław Marcinanis, do Makowa w pow. skierniewickim. Wikaryjusz parafii Jeżów w pow. brzezińskim do Nowomińska w gub. warszawskiej.

— Order Św. Włodzimierza 4-go st. otrzymali: naczelnik p-tu piotrkowskiego, radca stanu Kwarnberg, policmajster m. Częstochowy, radca kolegijalny, Nerlich i komisarz I-go Aleksandryjskiego rewiru policyi łódzkiej, radca dworu, Gojżewski.

— Referent kancelaryi miasta Piotrkowa, Teodor Kreczkowski, mianowany p. o. komisarza rewirowego m. Piotrkowa. Kancelista kancelaryi policmajstra m. Piotrkowa, Paweł Szczęsnowicz, mianowany referentem tejże kancelaryi.

Z DALSZYCH STRON.

— **Zarząd wojskowo-lekarski** okręgu wileńskiego, wobec zakładania oddziałów szpitalnych Czerwonego Krzyża w Wilnie i Mińsku, orzekł, iż: «lekarz naczelny oddziału winien być bezwarunkowo wyznania prawosławnego, młodsi zaś lekarze mogą być wyznania prawosławnego, katolickiego i ewangielickiego». Obecnie atoli—jak donoszą *Pet. wied.* — komisyja wykonawcza Czerwonego Krzyża w Petersburgu postanowiła: «Zawiadomić zarządy miejscowego Czerwonego Krzyża w Wilnie i Mińsku, rząd gubernijalny w Mińsku i zarząd wojskowo-lekarski w Wilnie, że komisyja wykonawcza takiego rozporządzenia co do wyznania lekarzy nie wydawała, tudzież polecić, aby ograniczenie było niezwłocznie cofnięte i aby ogłoszono o tem w dziennikach».

— **Starszy zgromadzenia drukarzy** w Warszawie, na ostatniem ogólnem zebraniu w tych dniach, oświadczył że władza na wniesione podanie o utworzeniu w zgromadzeniu własnego chóru, odpowiedziała odnownie.

— **Spółki włościańskie,** oprócz zawiązujących się w piotrkowskiem, o których podajemy szczegółowe wiadomości, powstają, jak wiadomo, w całym kraju. Zrzeszenia te rozwijają się świetnie. Garwolińska np. «Nadwiślanka» postanowiła między innemi sprowadzić 28 cieląt rasowych, ogiera rasy bulońskiej grubej i byki oldenburskie, sprowadza nadto do siewu w wyborowym gatunku owies, jęczmień, koniczynę tymotkę i t. d. Wychodzi tam już od września drugi wagon soli i 3-ci wapna Kapitał obrotowy spółki w ciągu 4 miesięcy wyniósł 2289 rb. a czysty zysk 69 rb. W lubelskiem spółka pod nazwą «Bychawa» rozpoczyna ruch z 750 rb. udziałów. Włościanin Jan Żminda, członek spółki, gorąco dziękuje w «Gaz. Św.» okolicznym obywatelom za kierunek i pomoc z jaką pospieszają spółce.

— **Towarzystwo Wzajemnej Pomocyi** Pracowników Handlowych i Przemysłowych w Warszawie, zajmuje się bezpłatnem wyszukiwaniem posad dla swoich członków, pozbawionych chwilowo stałego zajęcia. Działalność swoją Tow. pragnie rozszerzyć na prowincyję, i w tym celu przyjmuje wszelkie oferty zarówno pracodawców jak i szukających pracy. Adres Tow: Warszawa, Marszałkowska 129.

LISTY OD REDAKCYI.

— **P. R. Z.** Utwory pana drukowane nie będą.

— **Wykaz wydatków i dochodu** z odbytej w dniu 25 marca r. b. w sali Towarzystwa Dobroczynności wieczornicy na korzyść szwalni przedstawia się, jak następuje:

DOCHÓD:

Za bilety wejścia otrzymano	81 rb. 50 k.
Pani Br. zamiast udziałr w raucie . .	1 rb. — k.
S. S. zamiast udziału w raucie	3 rb. — k.
Z bufetu	9 rb. 61 k.
Razem . . .	95 rb. 11 k.

WYDATKI:

Orkiestrze amatorskiej za instrumenty .	5 rb. — k.
Służącemu	1 rb. — k.
Za depeszę	1 rb. 10 k.
Razem . . .	7 rb. 10 k.
Dochód Czysty . .	88 rb. 01 k.

Paniom Chawłowskiej i Niepokojczyckiej za nader umiejętne urozmaicenie programu, Szanownym amatorkom i amatorom za łaskawy udział oraz panu Grysińskiemu za bezinteresowną charakteryzacyję Komitet Szwalni uważa sobie za miły obowiązek wyrazić serdeczne podziękowanie.

Przewodnicząca *Z. Stawiska.*

Repertuar teatru:

W niedzielę d. 3 kwietnia b. r. przedstawienie popołudniowe—ceny miejsc nadzwyczajnie zniżone od 10 do 50 kop. Początek o godz. 3½ popołudniu: **„Chata za wsią“** sztuka ludowa w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, muzyka Zyg. Noskowskiego. Taniec cygański i ukraińskie nowe kostjumy.—Wieczór o godz. 8 **„Krakowiacy i górale“** opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamieńskiego muzyka Kurpińskiego. Tańce: Góralski, Krakowiak, Polonez i Oberek.

W poniedziałek d. 4 kwietnia r. b. popołudniu o g. 3½ ceny zniżone: **„Lygia“**. Wspaniałe i stylowe kostjumy.—Wieczorem **„Krzyżacy“** (grana pzez towarzystwo p. Majdrowicza w Łodzi z nadzwyczajnem powodzeniem).

We wtorek d. 5 kwietnia r. b. popołudniu o godz. 3½—ceny zniżone pierwszy raz rozgłośna nowość Teatru Ludowego **„Stare miasto“** sztuka mieszczańsko-obyczajowa w 5 aktach ze śpiewami i tańcami.—Wieczór, po raz pierwszy: rozgłośna nowość **„Sto djabłów“** sztuka narodowa z czasów Ks. Józefa Poniatowskiego w 5 aktach.

W środę d. 6 kwietnia r. b. po raz pierwszy w Piotrkowie **„Quo vadis?“** grana w Paryżu, Londynie, Warszawie, Petersburgu i t. d.

NB. Sztuki «Quo vadis»? wiernie z powieści H. Sienkiewicza przerobionej, nie należy równać z Lygią Barreta, wzorowaną na «Quo vadis?», a po zatem nic wspólnego z niem nie mającą. *E. Majdrowicz.*

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 5 (18) kwietnia w magistracie m. Piotrkowa na trzechletnią dzierzawę od 1905 r. dwóch altanek w ogrodach miejskich (po-Bernardyńskim i Kolejowym) do sprzedaży wody sodowej, od sumy rocznej 18 rb. 10 kop. oraz na dzierżawę do 1911 r. dwóch działków ziemi, położonych przy drodze do Belzatki, od sumy rocznej 17 rb. 25 kop. i 11 rb.

— 2 (15) kwietnia w urzędzie gminy Żarki na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Żarkach z łaźni parowej, od sumy rocznej 315 rb. 45 k. in plus.

— 8 (21) i 9 (22) kwietnia w Sulejowie na sprzedaż towarów galanteryjnych, należących do Izraela Wajslitza, od sumy 317 rb. 92 kop.

— 21 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście na rogu ulic Długiej i Goltza, pod № hipot. 288-a, polic. 5, od sumy 80000 rb. i niżej.

— 24 marca (6 kwietnia) w magistracie m. Łodzi na sprzedaż 326 sztuk drzewa na placu przy osadzie stróża leśnego, Adolfa Mauera, od sumy 861 rb. 80 k. in plus.

— 1 (14) kwietnia w magistracie m. Rawy na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej m. Rawy z łaźni, wanien i mykwy, od sumy rocznej 200 rb. in plus.

— 25 czerwca (8 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonych:

1) w m. Będzinie przy ulicy Modrzejowskiej pod № 204, od sumy 800 rb.

2) w majątku Chojny № 7-B przy ul. Łącznej w pow. łódzkim, od sumy 500 rb.

— 9 (22) kwietnia w m. Łodzi przy ul. Staro-Zarzewskiej pod № 70, na sprzedaż mebli, sprzętów, ksiąg, ubrania i t. d. od sumy 184 rb. 40 kop.

— 23 czerwca (6 lipca) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości położonych:

1) na terytoryjum m. Będzina w miejscowości «Żurada» v. «Zurada» od sumy 8500 rb. i niżej.

2) w Koziegłowach przy ul Gniazdowskiej pod № 101 (dawniej 112) od sumy 800 rb.

3) w Mstowie pod № 159, od sumy 300 rb.

4) w Koziegłowach pod № 101 i 1, ziemia i łąki— od sum 100 i 2000 rb.

5) w Częstochowie przy ul. Św. Barbary pod № 762/20 od sumy 15000 rb.

— 21 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w Sulejowie pod № polic. 98, ubezp. 90-a od sumy 200 rb.

— 21 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych tamże:

1) przy Pasażu Schultza pod № 47-kk/9, od sumy 25000 rb.

2) na rogu ulic Św. Andrzeja i Pańskiej pod № 812P/44, od sumy 15000 rb.

3) przy ulicy Senatorskiej pod № 897-c, od sumy 20000 rb.

4) przy ul. Solnej pod № 338-B, od sumy 27000 rb.

5) przy ulicy Widzewskiej pod № 1111-c, od sumy 5000 rb.

6) na rogu Widzewskiej i Dzielnej pod № 1111-ab od sumy 35000 rb.

7) na rogu ul. Św. Karola i Wólczańskiej pod № 712-i polic. 20 i 154, od sumy 25000 rb.

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od 28 października 1903 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Był to jeden z najdzielniejszych argumentów wuja Graffa, kiedy mu przyszło bronić Marcelego w jakim dniu krytycznym: «Sam wiesz, że twój syn jest człowiekiem znakomitym i że nasze tkaniny dużo mu zawdzięczają!» Na co Baradier odpowiadał gwałtownie: «O! gdyby zechciał się ustatkować! Zdolności mu nie brak! Ale kiedy ich nie spożytkuje! Pracuje przez jeden miesiąc a hula przez jedenaście!»

Jednakże od pewnego czasu zdawało się, że Marceli spoważniał, albo że pogrążył się w pracach bardziej zajmujących niż zwykle, gdyż przestał bywać w klubie, prawie wcale nie wychodził wieczorami i gdyby nie to, że w niedzielę wyjeżdżał na wyścigi, możnaby sądzić, iż postanowił zmienić zupełnie poprzedni tryb życia. Baradier i Graff jednako zdziwieni, śledzili te zmiany, ojciec z zajęciem, wuj z niepokojem. Zwierzyli się z tem byli przed generałem, który im rzekł:

— To naprawdę niezwykły chłopak; z nim ciągle będziecie mieli niespodzianki, ale nie troszczcie się: on będzie człowiekiem niepospolitym. Ma zdolności! Obecnie pracuje zawzięcie nad sposobami otrzymania fotografii kolorowej. Doszedł już do rezultatów zdumiewających. Dajcie mu pokój, nie sprzeciwiajcie mu się. Zobaczycie!

Graff tryumfował głośno, a Baradier po cichu. Marceli nie zauważył nawet jak bardzo się nim zajmowano. Znikł prawie zupełnie z Paryża. Od trzech tygodni siedział w Ars, w fabryce, zamknięty w swojej pracowni, i wpadał tylko na czas krótki do Pary-

zostali po wsiach. Wszystko, co miało swobodę ruchów, pakowało rzeczy na wozy i uciekało do miast, aby się schronić przed nieprzyjacielem, zapowiadanym przez klęski i pogromy. Drogi od strony Thionville, Metz, Verdun, pełne były wozów, ludzi, bydła. Większość uciekających kierowała się w głąb kraju, uchodząc spiesznie przed najazdem, który, jak się powszechnie spodziewano, miał być powstrzymany i rozbity przez twierdze wschodnie. Wbrew ogólnemu prądowi, Mojżesz opuściwszy Passy, nie skierował się w głąb Francyi. Zamiast uchodzić przed najeźdzcą, zwrócił się ku niemu, a zostawiając w swoich składach wszystko, co nie miało wartości, a zabierało dużo miejsca, przybył do Metz z sześciu furgonami starannie zamkniętemi i zamieszkał w małej uliczce przy katedrze z synem Elijaszem.

Przyjęto Mojżesza życzliwie. Wszyscy go znali, widując go tak często w mieście z jego starym koniem i wózkiem. Niektórzy mówili: ojciec Mojżesz poradził sobie. W razie oblężenia będzie kupował kawałki granatów niemieckich jako żelaztwo i nie przerwie się handelek. Mylili się jednakże. Nie o stare żelastwo chodziło teraz Lichtenbachowi. Przewidział on, że ta duża twierdza będzie się broniła energicznie i może być długo oblegana, że wkrótce artykuły żywności staną się tu nader rzadkie dla ludności cywilnej i że ten, coby w danej chwili rozporządzał artykułami sporzywczemi, zbytkownemi, sprzedając drogo takowe, może dużo zarobić.

Wprowadził zatem do miasta na swoich sześciu

furgonach, i starannie pochował w swej piwnicy wódkę, kawę, cukier, szynki i z dziesięć beczek soli. Użył część swej gotówki na zakupienie tych rzeczy i czekał na wypadki. Tymczasem cała młodzież lotaryńska wyruszyła w pole. Chłopcy, których nie wzięto do wojska, jako małoletnich, zaciągali się dobrowolnie, by walczyć z najezdzcą. Stara krew wojownicza wrzała w sercach francuzkich, i syn Graffa powracał z merostwa z kokardą przy kapeluszu, kiedy spotkał na placu Elijasza Lichtenbacha, przechadzającego się z fajką w ustach.

Przez długie lata, gdy ojciec Mojżesz zatrzymywał się przed domem Graffa, aby ładować żelaztwo lub kupować skóry ze sarn lub zajęcy, zabitych w niedzielę przez piwowara, dwaj chłopcy bawili się ze sobą. Mały Antoś zabierał Elijasza do ogrodu, gdzie we dwóch czynili spustoszenia wśród zielonych winogron, ku wielkiemu oburzeniu pani Graff. Często grywali w bile, ale daremnie Elijasz brał się na sposoby; nie zdołał doprowadzić do tego, by swoje bile szklanne wymienić na bile agatowe Antosia. Było to jedyne dziecko w całem mieście, które mu się nigdy nie dało podejść. Raz nawet, Antoś, sprytniejszy, potrafił skłonić Elijasza, by przyjął starą szablę połamaną, wzamian za sześć pięknych kawałków marmuru. I Mojżesz musiał skonstatować ku swemu upokorzeniu, że syn Lichtenbacha dał się naciągnąć synowi Graffa.

Prawda, że owego dnia Katarzyna Graff była obecna, a Elijasz okazał niezwykłą hojność, aby ol-

na świat, byłem z twoją matką w Szwajcaryi, w Genewie. Sam pochodzę z Hanoweru, matka zaś twoja była badenką. Niema cię na żadnym regestrze urzędowym i masz zupełną swobodę ruchów. Niemcami jesteśmy z urodzenia, francuzami z przyzwyczajenia i stosunków codziennych; nie należymy zatem ani do jednej, ani do drugiej strony, i najlepiej dla dla nas nie mieszać się do ich kłótni. Cóżbyśmy na tem zyskali? Rany dla ciebie, boleść dla nas. Dużo świat na tem zyska, że Elijasz Lichtenbach da się zabić w żołnierskim ubraniu, a stary Mojżesz zostanie sam na stare lata? Wreszcie kto wie, po co oni się biją? Albo oni sami to wiedzą? Pokłócili się jak pijacy po wyjściu z szynku w niedzielę, kiedy zawiele mają w głowie, i dalejże jeden na drugiego. Co niemcy tobie złego zrobili, żebyś z nimi wojował. I co ci przyjdzie z tego, że będziesz bronił francuzów?

— Ależ ojcze, cała młodzież idzie. Antoni Graff, którego właśnie spotkałem, zaciągnął się...

— To głupiec!

— I syn rabina Zacharyjasza także idzie...

— Niech mu będzie na zdrowie!

— Do jutra same kaleki zostaną w mieście, a mnie palcami będą pokazywali.

Stary Mojżesz westchnął.

— Tak, ty masz dużo miłości własnej: wychowałeś się w szkołach francuzkich, gdzie wielkie rzeczy opowiadają o honorze. Widzisz Elijaszu, wszystko to, blaga! Honor polega na tem, aby płacić, co się winno

ża, by uściskać matkę i biedz do Vanves dla pomówienia z generałem o swoich badaniach. Stary chemik i młody wynalazca spędzali ze sobą dni rozkoszne na sprawdzaniu formuł, na przeprowadzaniu doświadczeń. Jeden przedstawiał swe obliczenia co do ustosunkowania materyjałów wybuchowych w danej mieszaninie, drugi tłómaczył układ swoich płytek, mający osiągnąć klisze doskonałe. Potem znów siadali razem do śniadania, a generał równie zapalnego serca jak i młodzieniec, opowiadał mu swoje dawne, a może i nowe przygody miłosne i wyciągał zeń zwierzenia o jego miłostkach, zazdroszcząc młodości, podziwiając siłę i inteligencyję pięknego chłopca, jakby stworzonego nietylko do nauki, ale i do rozkoszy.

Życie więc rodziny Baradier i Graff, pomimo kilku zachmurzeń spowodowanych przez wybryki Marcelego, płynęłoby szczęśliwie i spokojnie, gdyby przeznaczenie nie kazało im mieć do czynienia z Lichtenbachem.

Elijasz, szef tego domu, syn żyda handlującego starem żelaztwem w Passy, był niegdyś w Metz na pensyi razem z Graffem. Ojciec Graffa, piwowar, robił interesy z Lichtenbachem, «kupcem zajęczych skórek» jak go żartobliwie nazywał, i sprzedawał mu co miał stłuczonego szkła w domu, oraz niezdatne do użytku beczki. Uważał go za ubogiego i chętnie dawał mu zarobić. Widywano w Metz Mojżesza Lichtenbacha, jak szedł pieszo, prowadząc za uzdę starego, burego konia, wlokącego wózek, w który han-

dlarz pakował najrozmaitszego rodzaju starzyznę. Był to niby gałganiarz na wielką skalę, który zabierał gospodyniom naczynia niepotrzebne, zawadzające tylko w domu. Kupował tanio, ale nic nie brał darmo. A kiedy, wstydząc się prawie, iż mu kazano zabierać stare przepalone rury, spękane garnki, połamane łopaty, dziurawe dywaniki, a nawet starą słomę i wióry od pakowania, powiadano: «Ojcze Mojżeszu, weź to sobie za wywiezienie»—on odpowiadał: «Nie! nie! wszystko ma jakąś wartość. Płacę mało, ale płacę!»

Był to jeden punkt honoru, aby płacić. Wielu ruszało ramionami i śmiało się, myśląc: Stary waryjat! Cóż on będzie robił z temi gratami? Nie mieli racyi. Wszystko miało jakąś wartość, jak twierdził Mojżesz, i przekonano się o tem. Po wojnie żyd opuścił Metz i osiadł w Paryżu, przy ulicy Chaussée d'Antin, w małym sklepie, nad którym widniał szyld: «Lichtenbach. Kantor zmiany». W tym to skromnym kantorze handlarz z Passy, opuściwszy ziemię lotaryńską włączoną do cesarstwa, rozpoczął nowy handel. Przestał kupować i sprzedawać starzyznę, a zaczął kupować i sprzedawać pieniądze. Ale zaszedł był wypadek, który niemało się przyczynił do przeniesienia się rodziny Lichtenbach z Passy do Paryża i do przemiany handlu starego Mojżesza.

Pierwsze odgłosy wojny, pierwsze strzały armatnie we Forbach, były dla większości mieszkańców nadgranicznych w owej stronie, hasłem do wyjazdu. Tylko dzierżawcy i chłopi, ściśle związani z ziemią,

śnić siostrę swego towarzysza. Ta dziewczynka już miała dar mieszania go swoją obecnością.

Gdy mały Graff przechodził obok niego, promieniejący dumą ze swego patryjotycznego przedsięwzięcia, Elijasz wyjął fajkę z ust i rzekł:

— Gdzież to tak idziesz, Antoni?

— Do Châlons do 27-go pułku linijowego.

— Jakto? Zaciągnąłeś się do wojska?

— Naturalnie, tak jak wszyscy chłopcy w moim wieku. A czyż ty nie idziesz?

— Nie wiem, ojciec mi jeszcze nie mówił.

— Czyż musisz czekać na rozkaz swego ojca, aby spełnić obowiązek?

Elijasz podrapał się w głowę pod czapką; w twarzy jego malowała się niepewność i zakłopotanie.

— Bo widzisz, on potrzebuje mnie do swego handlu.

— Francyja także ciebie potrzebuje, i to daleko pilniej, niż twój ojciec.

— Mam dopiero dziewiętnaście lat.

— I ja nie mam dwudziestu.

— Tak, masz słuszność; pójdę i pomówię z ojcem.

— Tymczasem, bywaj zdrów.

— Życzę ci szczęścia.

Elijasz, wzruszony jak jeszcze nigdy, wrócił do sklepu ojcowskiego i zastał starego Mojżesza w piwnicy, ściągającego wódkę w butelki. Zostawiał on niechcący w każdej z nich, po starannem wymyciu, z ćwierć litra wody. To było może jedynym celem

całego tego zachodu. Lichtenbach powitał z zapałem przyjście syna. Nalał kubek i podając go swemu spadkobiercy, rzekł:

— Skosztuj tego koniaku, doprawdy, że wcale niezły! Wkrótce litr będzie się sprzedawał po dwanaście franków jak bułka za grosz. My jedni będziemy go pili za darmo, mój chłopcze!

— Ojciec, może,—rzekł Elijasz ze wzruszeniem — ale ja...

— Co, ty? Cóż to znaczy?

— Czy ja będę z ojcem, kiedy cena tego wybornego trunku tak się podniesie?

— A gdzie będziesz, jeśli łaska?

— Tam, gdzie wszyscy młodzi chłopcy z Metz, w wojsku!

— W wojsku, Elijasz! ty? A to po co?

— Aby się bić, tak jak wszyscy.

Ojciec Mojżesz, przy blasku łojówki oświecającej piwnicę, przypatrywał się synowi, oburzony do żywego. Nie wierzył własnym uszom.

— Bić się? spytał. Z jakiej racyi?

— Ależ w obronie kraju...

— Jakiego kraju?

— No, Francyi przecie, gdzie żyłem, gdzie się wychowałem, której językiem mówię, gdzie są wszyscy nasi klijenci, wszyscy moi przyjaciele.

Stary Lichtenbach zwiesił głowę i milczał przez chwilę. Wreszcie ozwał się ostrym głosem:

— Mój kochany, prowadzimy swój handel w tym kraju, aleśmy się tu nie urodzili. Kiedy przyszedłeś